Opłata pocztowa ryczałtowana.

Rok II. Nr. 7.

ECHA LEŚNE

POPULARNE PISMO LEŚNE.

Miesięcznik, wydawany przez Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Foksal 14 m. 2, telefon 3-60.

WARSZAWA. LIPIEC 1925 r.

Poznawanie drzew.

Dąb.

Z porządku rzeczy przystępujemy teraz do opisu drzew liściastych, gdzie, podobnie jak przy opisie drzew szpilkowych na naczelnem stanowisku postawiliśmy sosnę pospolitą, tak obecnie przy opisie drzew liściastych to pierwszeństwo pozostawiamy przy dębie.

Pomijając gatunki, o jakich tu mówić nie będziemy, jako o niemających dla nas szczególnego znaczenia, zatrzymamy się przy opisie dwu gatunków, różniących się jedynie układem osadzenia owoców, czyli żołędzi, z których u t. zw. dębu bezszypułkowego siedzą żołędzie na gałązkach kupkami, bez szypułek, oraz dębu szypułkowego, którego miseczki z tkwiącą w nich żołędzią osadzone są na długich szypułkach, fig. 1.

Podobnie jak pierwszy tak i drugi należy do drzew pierwszej wielkości, o strzałach dochodzących znacznej grubości, pokrytych w młodości korą gładką, połyskującą, zielonawo szarą, w wieku późniejszym ciemno brunatną, znacznie popękaną. Korona z grubych rozłożystych gałęzi zajmuje znaczną przestrzeń, — okryta liśćmi koloru ciemno zielonego, połyskującemi, spodem matowemi, kształtu po-

dłużnego, klinowato zwężającemi się, palczasto wciętemi, objętemi żeberkami, rozwijającemi się w maju. W początkach maja z kątów liści wydostają się kwiaty męskie jako bazie wiszące, przerywane; kwiaty żeńskie na tychże samych gałązkach bardzo drobne — powyżej kwiatów męskich. Owoc, t. j. żołędź, tkwi w brodawkowatej miseczce,



Fig. № 1.

krótki i gruby, koloru ciemno brunatnego. U dębu szypułkowego, żołędź walcowato wydłużony, koloru żółtawego. Dojrzewa w październiku, zatrzymując przez pół roku siłę kiełkowania. Posadzony, wschodzi po 4 do 6 tygodni. W 70—80 roku wydaje dąb płodne nasienie.

Podobnie jak sosna pospolita, rozwija dąb korzeń palowy.

Dąb należy do rodzajów drzew wymagających gleby ciężkiej, żyznej, gliniastej, posiadającej pewien zapas wilgoci, ale udaje się również i na piaskach. Potrzebuje wiele światła i ciepła. Wzrost bardzo wolny, szczególniej w wieku późniejszym.

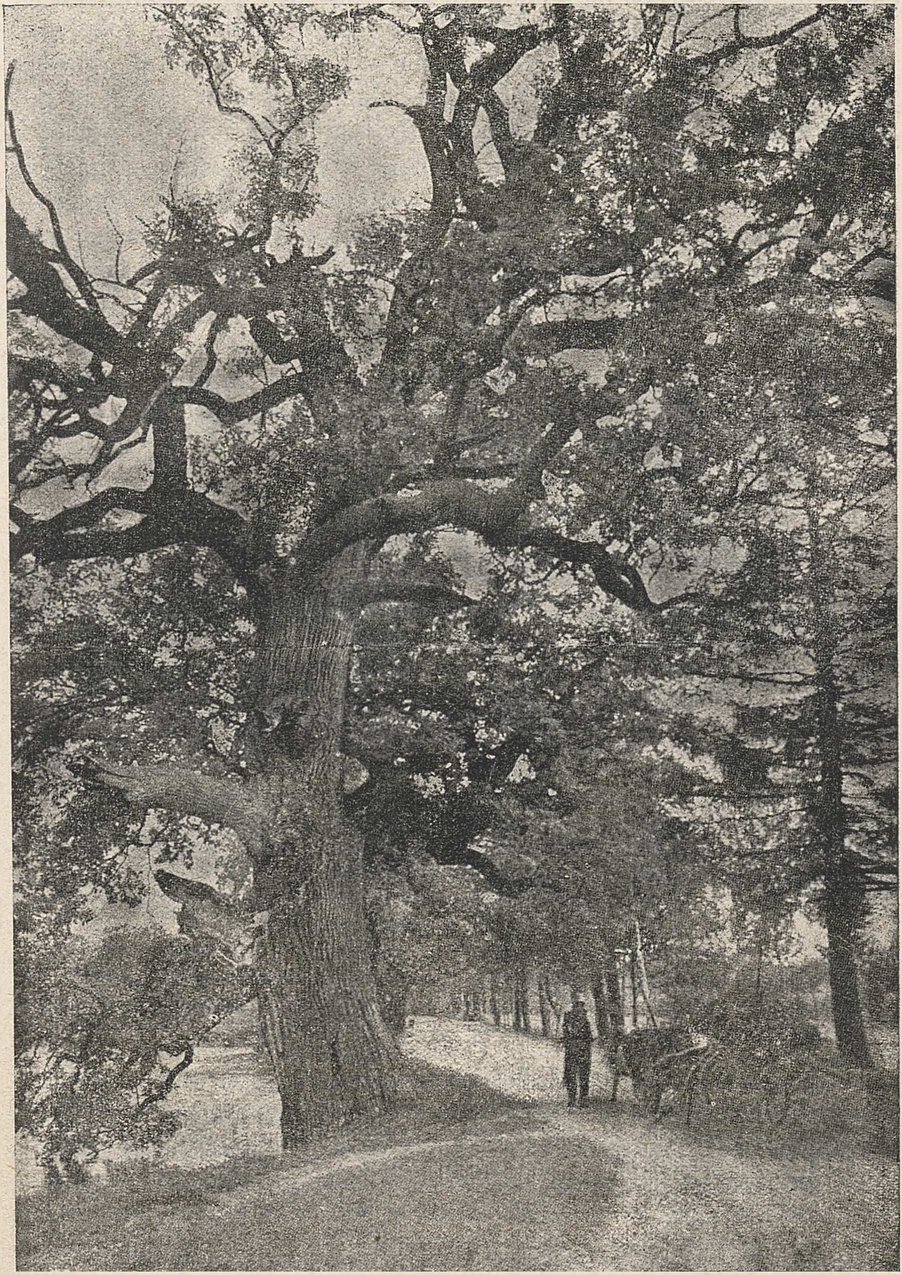
Drewno dzieli się na biel i twardziel, zdatne do wszelkich budowli, szczególniej podwodnych, gdzie, podobnie jak i w gruncie wilgotnym, nabiera z czasem większej twardości, przybierając kolor czarny.

Z powodu wielorakich korzyści, jakie oddaje, drewno dębowe zalicza się u nas do najcenniejszych.

Żołędzie używane są na karmę dla trzody chlewnej, kora, szczególniej z młodej dębiny, posiada wiele garbnika, potrzebnego do garbowania skór.

B u k.

Wykształca korzeń palowy, a niezależnie silne i grube korzenie boczne.



Stary dąb

Strzała znacznej wysokości, pokryta korą gładką w starości koloru siwo-popielatego, na młodszych zaś gałązkach koloru brunatnego. Liście na krótkich ogonkach, jajowate, w wierzchołku tępe, cokolwiek spiczaste, brzegiem faliste, nieznacznie wyginane, w chwili rozwoju jasno zielone później nieco ciemnieją, gładkie, lśniące, brzegiem porosłe białym jedwabistym włosem, spodem żeberkowate, dochodzą do 5—7 cm. wielkości. Żeberka, ogonki i szypułki kwiatowe mają na sobie włoski. Kwitnie w maju po rozwinięciu liści. Kwiaty męskie — jako niewielkie, zwieszające się, żółto omszone bazie, na długich szypułkach, kwiaty żeńskie na wierzchołkach gałązek, na zgrubiałej szypułce. Fig. 2.



Fig. № 2.

Nasiona, zwane pospolicie bukwią, są to trójkantowe orzeszki, okryte ciemno brunatną łuską. Dojrzewają w miesiącu październiku i wówczas w smaku przypominają migdały. Dają dobry olej jadalny, a również bywają używane, jako tuczna karma dla trzody chlewnej.

Drewno bez twardzieli, białawe lub blado czerwone, ścisłe i twarde, używa się do wyrobów tokarskich i stolarskich. Zdatne również do budowli podwodnych.

Wzrost do lat 20 powolny, dopiero po tym okresie wzmaga się.

W zwarciu wydaje płodne nasienie w wieku 60—80 lat.

Gleby lubi żyzne, szczególniej wapienne.

G r a b.

Drzewo średniej wielkości, rozwija silne korzenie boczne, strzała kańciasta okryta korą ciemno szarą, dosyć gładką. Gałęzie, szczególniej młodsze, lekko omszone. Liście jajowate, podłużne, kończaste, brzegiem ostro piłkowane do 7 cm. wielkości, o wydatnych żeberkach, które podobnie jak brzegi i ogonek liści, pokryte są rzadkim, białym włoskiem. Fig. 3.

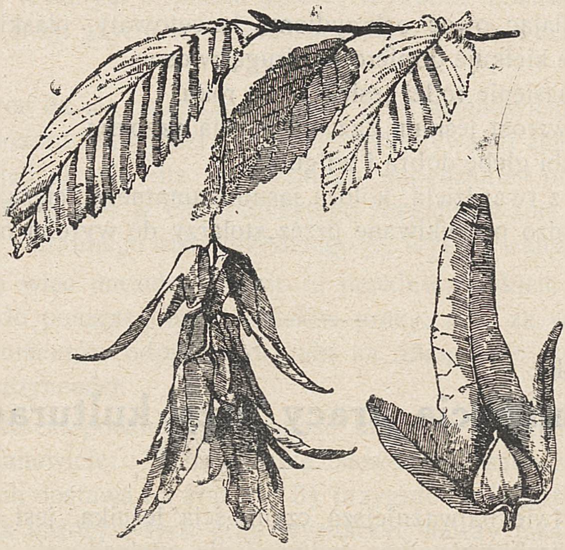


Fig. № 3.

Kwitnie w końcu kwietnia lub w początku maja. Kwiaty męskie wiszące, walcowate brunatnawe bazie, zaś żeńskie, jako wiszące, kłosowate gronka — powstają razem z liśćmi z pączków wierzchołkowych. Nasiona dojrzewają w listopadzie jako orzech jajowaty płaski, brudno zielony, mający na swej powierzchni podłużne żeberka.

Nasienie wschodzi w drugim roku.

Wzrost drzewa bardzo wolny.

Glebę lubi żyzną, gliniastą.

Drewno bez twardzieli, białe, twarde i ciężkie, słabo elastyczne. Oprócz znacznej wartości opałowej daje doskonały materjał, służący do wyrobów narzędzi gospodarczych i fabrycznych.

Liście, zebrane w czasie właściwym, dają dobrą paszę zimową dla owiec i bydła. .

J e s i o n.

Drzewo dorastające do 30—40 metr. wysokości, o strzale prostej, pokrytej szaro-brunatną korą, w młodości gładką, w wieku późniejszym cokolwiek popękaną.

Korzeń wykształca palowy, ale i boczne również głęboko zapuszcza w ziemię. Gałęzie w wierzchu spłaszczone, gładkie, rdzawo-popielate. Pączki zgrubiałe, pękate i czarne, odznaczają w zimie jesion od innych drzew liściastych. Liście duże, nieparzysto-pierzaste, jajowate, lancetowane, w nasadzie klinowato zwężone. Brzegi liści nieregularnie ostro piłkowane. Górna powierzchnia zielona, bez połysku, dolna bledsza i na środkowym żeberku drobnemi włoskami pokryta.

Kwitnie w końcu kwietnia i w początku maja. Dojrzewa w październiku, wydając owoc oskrzydlony, lancetowaty, płaski, do 3 cm. długi. Nasienie kiełkuje dopiero na drugą wiosnę.

Płodne nasienie rodzi jesion w 40 roku.

Naogół wzrost jesionu nazwać można szybkim.

Jesion lubi glebę dobrą i wilgotną.

Drewno z twardzielą, koloru jasno brunatnego, ciężkie i twarde, elastyczne, bardzo poszukiwane przez stolarzy do wyrobu mebli.

X.

K. SATKOWSKI.

Organizacja pracy przy kulturach.

Niewątpliwie najważniejszą czynnością leśnika jest odnowienie lasu, a w tej liczbie ponowne zadrzewienie ogołoconych z drzew powierzchni. Zadrzewienie to odbywa się zapomocą siewu lub sadzenia, a jeden i drugi sposób ma zarówno swoich zwolenników jak i przeciwników.

Najpowszechniejszą jednak metodą ponownego zadrzewiania zrębów jest sadzenie drzewek, przy której to czynności popełnia się nieraz cały szereg pozornie tylko błahych nieostrożności, mających jednak bardzo doniosły wpływ na powodzenie i przyszły rozwój kultury.

Do nieostrożności tych, będących w gruncie rzeczy zasadniczymi błędami organizacji i wykonania sadzenia, należą:

1) niedostateczna ochrona korzeni przy wydobywaniu, przenoszeniu i przewożeniu sadzonek, oraz sortowaniu i samej czynności sadzenia, oraz

2) z reguły za głębokie sadzenie, którego to karygodnego zwyczaju, niestety, nie można wykorzenić ani u robotnika leśnego, ani, co gorsza, u niektórych dozorców kultur.

O błędach tych mówiłem już dosyć szczegółowo w Nr. Nr. 1 i 2 „Ech leśnych" z 1924 roku, nie będę się tu zatem powtarzał. Pragnę jednakże przypomnieć czytelnikom, że rzeczy takie należy sobie od-

świeżać w pamięci przed każdą wiosną, a w ciągu dozoru wykonywania kultur wymagać, aby robotnicy ściśle do nich się stosowali.

Natomiast pragnę pomówić obecnie o zasadach organizacji pracy przy sadzeniu, jako o czynniku, stanowiącym o wysokości kosztów zadrzewienia, co nie jest bynajmniej kwestją obojętną, z uwagi na rentowność wyłożonego na uprawę lasu kapitału.

Regułą w danym wypadku będzie: Wykonać możliwie największą sumę pracy, przy użyciu możliwie najmniejszej sumy czasu i siły roboczej.

Efekt ten da się osiągnąć z reguły przy ustanowieniu rozumnego i celowego dozoru dla każdej oddzielnie wykonywanej zbiorowej pracy, bynajmniej jednak nie dla bezmyślnego napędzania robotników do szybkich ruchów, lecz w celu należytego zorganizowania różnych etapów roboty i starannego oraz dokładnego jej wykonywania.

Zasadą więc naczelną będzie tu przedewszystkiem taki rozdział robotników do poszczególnych działów pracy, aby, za wyjątkiem koniecznych momentów odpoczynku, nikt na nikogo nie czekał w przymusowej bezczynności.

Jeżeli zatem podzielimy czynność sadzenia na cztery zasadnicze działy, a mianowicie: 1) dobywanie siewek czy sadzonek z rozsadnika, — 2) ich dostawa na zrąb, — 3) przygotowanie gleby — i 4) sadzenie, to dla każdej z tych grup wyznaczyć należy taką liczbę ludzi, aby żadna z nich nie była zmuszona oczekiwać na wykonanie pracy przygotowawczej przez inną grupę robotników. Gdyby zaś w trakcie roboty okazało się, że dla jakichkolwiek powodów, równowaga czasu współrzędnej pracy została zwichniętą, to należy natychmiast ją przywrócić, przesuwając robotników w miarę potrzeby z jednej grupy do drugiej.

Drugą zasadą wydajności pracy, jest pewna specjalizacja robotników, a to w myśl niewątpliwej teorji, że dłuższe wykonywanie jednego i tego samego rodzaju roboty, podnosi wprawę robotnika i daje większą dokładność wykonania. Wchodzi tu również w rachubę i osobista zręczność robotnika, która winna decydować o rodzaju wyznaczonej mu pracy, którą w miarę nieudolności zmieniać mu należy, a to aż do zupełnego usunięcia od pracy w razie zupełnej jego nieudolności.

Trzecią, równie ważną zasadą jest stosowne praktyczne pouczenie robotnika, czego się od niego wymaga i jak powierzoną mu robotę wykonywać powinien. Innymi słowy, trzeba mu pokazać sposoby wykonywania danego rodzaju pracy, a złe, wadliwe, lub zbyteczne rękoczyny, przez ponowne praktyczne pouczenie poprawić lub usunąć.

Czwartą, wreszcie, zasadą organizacji pracy przy sadzeniu, jest

unikanie i zaniechanie wszelkich choćby najdrobniejszych ale zbytecznych czynności.

Powyższe okoliczności mają doniosłe znaczenie, jeżeli się zważy, że przy zmitrężeniu przez jednego, względnie każdego robotnika tylko 15 minut dziennie, czyni to przy 10-godzinnym dniu roboczym, dla 40 ludzi, w ciągu miesiąca, wartość 30 dni straconej pracy, dla 80 ludzi — 60 dni, dla 200 ludzi — wartość 150 dni pracy i t. d., co przy kolosalnej ilości dniówki około upraw w lasach państwowych, daje dla Skarbu miljonowe straty z tak błahych na oko powodów.

Tu nie od rzeczy będzie także nadmienić, że na szybkość i sprawność wykonywania różnych robót przy kulturach, niewątpliwie wpływa także i płeć robotnika. Tak, naprzykład, chłopcy i mężczyźni nadają się bardziej do kopania i obnażania z darni pasów lub placówek (talerzy), — dziewczęta zaś i kobiety do sortowania i sadzenia. Dłutem znów (lancetem) sprawniej pracują chłopcy-wyrostki, sadzenie zaś w szparę lepiej wykonują dziewczęta.

Nie jest to oczywiście regułą bez wyjątku, a zależy wiele od osobistej zręczności a niekiedy i dobrej woli.

(c. d. n.).

JERZY BORAWSKI.

Racjonalna hodowla truskawek.

Z pomiędzy nielicznych, uprawianych u nas roślin warzywnych owocowych, truskawkę zaliczyć należy bezwątpienia do mających świetną przed sobą przyszłość. Składa się na to wiele różnorodnych czynników, a przedewszystkiem to, iż trudno byłoby znaleść inną roślinę tak mało wymagającą pod względem gleby, klimatu i pielęgnowania, jaką jest truskawka, co się zaś tyczy kosztów założenia samej truskawczarni, to są one tak nieznaczne, iż stają się dostępne dla każdego, sowicie wynagradzając już w roku następnym po posadzeniu poniesione przy niej koszta i trudy. To też słuszne jest twierdzenie hodowców francuskich, iż jednym z największych darów, jakimi obdarzyła nas bogini Pomona, jest właśnie — truskawka.

Łatwa ta w uprawie roślina, udaje się najlepiej w gruntach umiarkowanie gliniastych, wilgotnych, przyczem wystawionych na całodzienną operację słoneczną; w gruntach suchych, piasczystych, daje się również z powodzeniem hodować, jednakże owoce wyrastają mniejsze, zato jednak są znacznie słodsze i więcej aromatyczne, aniżeli z gruntów wilgotnych. Najmniej odpowiednią ziemią dla hodowli truskawek, są grunta ciężkie — gliniaste, lub sapowate.

Racjonalna hodowla truskawek winna brać swój początek od założenia szkółki, ponieważ jednorazowe nabycie większej ilości rozsady truskawek w zakładzie ogrodniczym, mogłoby kosztować zbyt drogo, co nie jest dostępnem dla każdego, pozatem wyhodowana przez nas samych rozsada w szkółce, ma jeszcze tę ważną zaletę, że pochodząc z matek jednorocznych, staje się bezwzględnie materjałem pierwszorzędnej wartości.

Miejsce, wyznaczone pod szkółkę, przekopujemy, usuwając napotkane chwasty, jak również pędraki chrabąszczy, które niejednokrotnie wyrządzały w truskawczarniach dotkliwe straty. Po przekopaniu ziemi, robimy zagony 1 metr. szerokości, na których po zagrabieniu wykreślamy pośrodku zapomocą sznura jedną linję, na której co 70 cm. oznaczamy miejsca przyszłej rozsady. Z miejsc tych usuwamy po jednej łopacie ziemi i utworzone dołki wypełniamy starym, przetrawionym nawozem, lub ziemią kompostową. Doprawiając w ten sposób pojedyńcze dołki, unikamy mierzwienia całej powierzchni zagonów, co pozwala taniej robotę przeprowadzić.

Do wysadzenia krzaczków, które posłużą nam za matki, przystępujemy w końcu sierpnia lub pierwszej połowie września, co zależne jest od pogody. Nabytą rozsadę przed wysadzeniem sortujemy, odrzucając egzemplarze słabe, lub z połamanemi liśćmi i zwiędłe, u pozostałych zaś skracamy ostrym nożem korzonki o jedną trzecią część ich długości i po obmoczeniu korzonków w rostworze wody z gliną, który winien być gęstości rzadkiej śmietany, przystępujemy do sadzenia. Moczenie korzonków, gdy wysadzamy rozsadę na gruncie gliniastym, jest zbędne, natomiast winno być koniecznie stosowane na gruntach lekkich, suchych. Sadzić roślinki należy w oznaczonych miejscach w ten sposób, by najmłodsze listki i nasada, t. j. serce, nie były ziemią przysypane, gdyż krzaczki takie w przyszłości słabo się rozwijają, przez co tracą wartość. Po wysadzeniu, ziemię wokoło każdej rośliny, przykrywamy słomiastym nawozem i obficie podlewamy wodą.

Do czasu zakorzenienia się roślinek, co ma miejsce około 2-ch tygodni, rozsadę należy podlewać co 2—3 dni wczesnym rankiem lub też przed wieczorem.

W miesiącu listopadzie całą powierzchnię zagonów pokrywamy słomiastym nawozem i na tem kończy się praca przy szkółce w pierwszym roku jej egzystencji.

Wiosną, w drugiej połowie kwietnia, zagonki lekko motykujemy, oczyszczamy od traw, pokrywamy przetrawionym nawozem. O ile jesteśmy zupełnie pewni, że otrzymaliśmy rozsadę odmiany prawdziwej, to wszystkie wyrastające w miesiącu maju łodygi kwiatowe usuwamy, wycinając je u nasady nożyczkami, gdybyśmy jednak chcieli przekonać

się o prawdziwości posadzonych przez nas odmian, to należy na każdym krzaczku pozostawić po jednej łodydze kwiatowej, na której po zawiązaniu się owoców pozostawimy po 2—3 sztuki, a resztę usuniemy, by zbytnio krzaka owocowaniem nie osłabić.

Gdy owoce dojrzeją, sprawdzimy czystość odmiany, a wszystkie fałszywe domieszki wyrzucimy, przez co otrzymamy pewną kolekcję, co przy hodowli truskawek w celach handlowych ma poważne znaczenie.

W miesiącu maju, jednocześnie z pojawieniem się łodyg kwiatowych, powstają tak zwane rozłogi, czyli wąsy, z których to właśnie po kilku tygodniach wywiązują się młode krzaczki. Każdy nowopowstający wąs posiada przy swojem zakończeniu małe listeczki, które szybko rozrastają się, tworząc rozetkę liści u spodu, zaopatrzonych w korzonki. Gdy listki te po 3—4 tygodniach od chwili ich powstania, znacznie się już rozwiną, ziemię pod rozłogami spulchniamy i przytwierdzamy do niej rozłogi, by się krzaczki łatwiej zakorzenić mogły. W razie suszy, 1—2 razy na tydzień podlewamy; przy sprzyjającej pogodzie podlewanie jest zbyteczne, gdyż w spulchniałej ziemi korzonki łatwo się rozwijają, dobywając sobie niezbędną wilgoć.

W prawidłowym mnożeniu z każdego rozłogu wyprowadzamy tylko jeden pierwszy powstały krzaczek, a dalsze przedłużenia wycinamy. Uwzględnione może być jedynie boczne rozgałęzienie rozłogu, na którym też możemy pozostawić jeden krzaczek, a dalszy rozwój uszczękujemy (obcinamy). Z powyższego wynika, że z każdego rozłogu wyprowadzamy po dwa krzaki, ponieważ jednak przypuszczalnie każdy krzak wydaje od 5 do 10 rozłogów, zatem z jednego krzaka otrzymać możemy po 10 do 20 bardzo ładnych i silnych krzaków.

(d. c. n.).

O zwierzynie naszych lasów.

Trudno wyobrazić sobie leśnika, któremu byłaby obcą zwierzyna, żyjąca w naszych lasach. Można się jeszcze w ostateczności zgodzić z brakiem tak zwanej żyłki myśliwskiej, lecz byłaby nie do pomyślenia nieznajomość u leśnika wszystkich mieszkańców lasu. Z wielu względów wiedza ta nawet jest konieczną dla leśnika, gdyż część zwierzyny, zaliczana do użytecznej, z czasem może stać się istną plagą, wyrządzając poważne szkody w młodszych uprawach.

Zapatrując się na tę sprawę z punktu widzenia powyższego, uważamy za wskazane, w miarę możności, dawać opisy tych zwierząt i ich życia, z jakiemi leśnik najczęściej się spotyka.

Do rzędu najpospolitszych zwierząt, napotykanych w naszych lasach, zaliczamy zająca, którego, zależnie od okolicy, ochrzczono również: szarakiem, kotem, kopyrą, śpiochem i t. d. W t. zw. gwarze myśliwskiej, nieomal każda część ciała ma swoją specjalną nazwę, i tak: uszy — słuchami, oczy — ślepiami, bałuchami, trzeszczami, blaskami, nogi — skokami, ogon — kosmykiem, włos — turzycą, grzbiet — combrem, boki — połciami, wąsy — strzyżami, tłuszcz — skromem, wnętrzności — patrochami, odchody — bobkami.

Odpowiednio do zachowania się zwierza w różnych momentach, również i ruchy zająca mają swoją nazwę, i tak: kiedy wolno się porusza — kica, szybciej — pomyka, ucieka — sadzi, kiedy podnosi się na tylnych skokach w górę — staje słupka lub kołkuje, kiedy szybko się odwraca — daje kominka, kiedy powraca skąd wyruszył — okłada lub kluczy, strzyże — kiedy porusza słuchami. Są to naogół mniej więcej przyjęte wyrażenia, jakie w niektórych okolicach ulegają jeszcze zmianie.

Zając jest zwierzęciem, dochodzącym do 60—70 cm. długości wraz z ogonkiem, czyli kosmykiem, spodem białym, wierzchem czarną smugą ubarwionym. Grzbiet i boki szaro brunatne, brzuch biały. Głowa okrągła o pyszczku krótkim, spłaszczonym, którego górne wargi, po obu stronach nosa, ozdobione czarnemi wąsami z długich i sztywnych włosów w gwarze strzyżami zwanemi. Skoki przednie krótsze, posiadają po pięć palców, zakończonych pazurkami, tylne dłuższe, mają tylko po cztery palce silnie owłosione. Pora zaspokajania popędu płciowego nazywa się parkotem, w zależności od stanu temperatury, rozpoczyna się w lutym. Samica nosi płód przez cztery tygodnie, poczem koci 2—4 młodych, niezbyt gorąco zajmując się potomstwem, gdyż w ośm do dziesięciu dni stara się o nowe zapłodnienie. Mnoży się więc zając bardzo szybko i tylko nadzwyczajna ilość nieprzyjaciół, jacy go prześladują, oraz choroby, jakim podlega, nie pozwalają na nadmierne rozmnożenie.

Rozpowszechniony w całej Europie, jest zwierzem równin, rzadziej spotykanym w wysokich górach. Żywi się, żerując tylko nocami, zaraz po zachodzie słońca, trawami, zasiewami zbóż, koniczyną, rzepakiem, pączkami drzew, a w dniach ciężkiej zimy korą młodych drzew liściastych.

Szkody, jakie wyrządza przez ogryzanie młodzieży drzew liściastych oraz świerkowych, płaci smacznem mięsem oraz futerkiem, skórą i włosem.

Żyje 8—10 lat.

X.

Jasnowidzenie.

Dla mnie, starego już gajowego,
W charakterze kontraktowego,
Jedyna została dziś pociecha,
Możność pisania do „Echa”;
I z tej wielkiej alteracji
Pożalenia się Redakcji.

Bowiem z chwilą przejścia na kontrakty
Z oczu moich spadły katarakty
I stałem się... jasnowidzącym!
W przyszłość gajowych, trzeźwo patrzącym,
A co widziałem niech pióro opowie
Historję, o gajusa biednej wdowie.

Umarł stary gajus kontraktowy,
Co przyjęto go w drodze umowy,
Zostało po nim na tym świecie:
Żona wdowa, czworo dzieci.
I choć srogi los sierot, wdowy,
Postawić pragną krzyż dębowy.

Idzie więc biedna do leśniczego
Prosi na cel ten drzewa dębowego;
— Zmarło się — mówi — memu mężulkowi,
Dajcie, panie, pomoc biednej wdowie,
A jako, że był sumienny gajowy,
Postawcie na grobie krzyż dębowy. —

Leśniczy odsyła ją do nadleśnego,
Gdyż to nie leży w kompetencji jego.
I poszło biedactwo pomalutku,
Pogrążone w ciężkim smutku,
Poprosić łaski nadleśnego pana,
By miał trochę zmiłowania.

Lecz nadleśny: „Daremne biadanie,
Do Dyrekcji należy złożyć podanie
Z naklejonym za złoty znaczkiem
A sprzedadzą wam z małym haczkiem
Wyżej taksy, kloc dębiny
Może z posuszu lub też z leżaniny”.

Zrozpaczona obrotem, w smutku i boleści
Zrozumieć nie mogła wyjaśnienia treści,
Lecz widząc, iż na nic prośba się nie przyda,
Poszła na skład do... żyda,
Bo już tego była pewna,
Że jej sprzeda na krzyż drewna.

Bez żadnych formalności krzyż kupiła,
Z dziećmi sierotami go postawiła,
Pobożnie zmawiając: „Ojcze Nasz i Wierzę"
I wiele, wiele innych pacierzy,
A w końcu tak mu życzyła,
Bo leśnika żoną była:

„Śpij, mężulu, w ciemnym grobie,
Niechaj lasy śnią się tobie;
Śpij, gajusie, z ziemi w twardem łożu,
Niech ci sosny szumią w borze;
Śpij, w zielonym swym mundurze,
Nie śnij o mej e-me-ry-tu-rze!"

Bez zapomogi zostają gajowych rodziny,
Ludzi, nie pewnych dnia ni godziny,
Zwłaszcza tutaj, na wschodnich kresach,
O ile służą w państwowych lasach,
Gdzie na ich życie godzą mużyki
I z band dywersyjnych łotry bolszewiki.

I jakkolwiek prawdę mówię szczerze,
Pan Minister leśnictwa pewnie mi nie wierzy;
A przecież nie tak dawno temu,
Jak chłopi życie gajowemu
Odebrali, a również i żonie jego,
Aby później nie wydała żadnego.

W jakiś czas potem, drugi gajowy
Omal, że nie zostawił swej żony wdową,
Którego w lesie napadli bandyci
Dotąd, jak zwykle... nie wykryci,
Zbili do krwi i nieprzytomności,
Że do dziś jeszcze liże swe kości.

O gdybyż panowie, ci z Sejmowej góry,
Co to rozdają ludziom emerytury

Siedzieli przez tydzień w gajowego skórze,
Daliby na pewno po emeryturze
Tym wszystkim, co pilnują polskich lasów,
Starym gajusom, z dawnych zaborczych czasów.

Lecz niestety! tylko „Echo” nam współczuje,
Widać to z pogadanek, co Marcin drukuje,
Wraz ze Związkiem broni on interesów
Gajowych z królestwa i tutejszych kresów.

Przeto drogiemu „Echu” imieniem kolegów,
A również Związkowi za tyle zabiegów,
Celem ulżenia gajowych niedoli
(Nikogo to więcej przecież nie boli)
Składam „Bóg zapłać” serdeczne
Tutaj, w tej naszej leśnej gazetce.

Wincenty Ćwicz, gajowy.

Pogadanki gajowego Marcina.

Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że nareszcie los łaskawszem okiem spojrzał na leśników. Doszedłem do tego wniosku z chwilą, kiedy coraz częściej słyszę o odwiedzinach naszego kraju przez sąsiadów. Boć to przecież ogólnie wiadomo, że nawet najbiedniejszy człowiek w myśl przysłowia: „zastaw się a postaw”, kiedy spodziewa się przybycia w odwiedziny krewniaków, czy też sąsiadów, stara się wówczas o nadanie swojej siedzibie najmożliwszego wyglądu. Nietylko bowiem w obejściu zrobi względny porządek, ale pozalepia gliną dziury w chałupie, pozamiata izbę, chowając śmiecie w jeden kąt, postara się nawet zbitą szybę w oknie zakleić gazetą, obmiecie ze ścian paromiesięczny kurz, a naftą oczyści ramy obstrzonych przez muchy obrazów świątków, za które powkłada po kilka zielonych gałązek. Wysmaruje buty sadłem, a ze skrzyni wydostanie najlepsze portczyny; nie zapomni również o dzieciach swoich, każąc im na dzień spodziewany umyć sobie nogi, słowem, chce i dąży do tego, aby przybyły sąsiad widział, że pragnie go uczcić.

Odwiedziny przemysłowców angielskich zrobiły początek. Zajrzeli oni do państwowych lasów w Puszczy Białowieskiej, do lasów Wileńskich i innych, gdzie tak tu, jak i tam starano się nadać możliwy wygląd wszystkim urządzeniom, należącym do M. R. i D. P., jako gospodarza, przyjmującego sąsiadów. O ile więc zechcą sąsiedzi czę-

ściej nas odwiedzać, to jest nadzieja, że nareszcie wszyscy funkcjonarjusze leśni doczekają się mieszkań, albowiem byłoby trudno pokazywać dalekim sąsiadom, jak leśniczy czy gajowy mieszka w piecu chlebowym, w dodatku nie własnym, lecz odnajętym. A tem rychlej doczekamy się tak długo upragnionych i obiecywanych zmian, czym częściej będą nas obcy odwiedzać. Znajdą się wówczas potrzebne kredyty na ten cel, jak to widać, że i obecnie się znalazły, kiedy na zapowiedziany Kongres Rolniczy, na gwałt upiększamy zewnętrzny wygląd gmachu Ministerjum Rolnictwa. Aczkolwiek jesteśmy narodem jeszcze na dorobku, a nawet gorzej, bo w dobie obecnego przesilenia finansowego na „przednówku", lecz widocznie, w myśl zacytowanego wyżej przysłowia, znalazły się potrzebne fundusze na to przedsięwzięcie. Szkoda tylko, że zawsze robimy wszystko naopak, a nigdy tak, jak długoletnia praktyka obcych dała nam przykład, jak powinniśmy robić. Zaczynamy bowiem budowę od... dachu, zamiast od fundamentów. Z drugiej strony, niedawno odnawiany gmach nie raził jeszcze oka swoim wyglądem i mógłby śmiało na dzisiejsze upiększenie poczekać jeszcze lat parę, chociażby do czasu, kiedy zaczniemy jako tako wiązać koniec z końcem. Bo dziś, kiedy brak nam dachu nad głową dla setek rodzin pracowników leśnych, nie pora na wdziewanie szat godowych, kiedy na ciele nie wyprana bielizna. Przyznaję, że kiedy wszystko zostanie ukończone, będzie na co popatrzeć, ale, prawdę mówiąc, to ci, co przybędą, widzieli już rzeczy ładniejsze i wcale im nie zaimponujemy, ale owszem, poznawszy gwałtowny remont, jaki i tak po wyjeździe gości potrzeba będzie nieco uzupełnić, możemy spotkać się z zarzutem, iż tak młode państwo, jakiem jesteśmy, przy potrzebach znanych światu ogólnie, dla chwilowego efektu poświęca zagadnienia pilniejszej wagi.

A jednak, mimo wszystko, naogół biorąc, musi być znacznie lepiej, gdyż dawno już bardzo, jak nie słyszałem kuma Franka, który zawsze miał coś do przygany.

Co prawda, to nie mówił on tego wszystkiego z siebie, lecz powtarzał jedynie zasłyszane rzeczy, chociaż powiadają, iż kto nie krzyczy, tego widocznie nie boli.

Ale i krzyk nie jest lekarstwem na ból, bo, jak słychać, krzyczą dziś wielcy i mali, a wszyscy razem w tem jednem z sobą zgodni, że warunki obecnego życia są nader trudne. Tem trudniejsze zaś dla rzesz pracowników leśnych, szczególniej lasów państwowych, gdzie niepewność jutra jest stałą towarzyszką ich pracy od pierwszych chwil objęcia przez rząd administracji lasów państwowych. Pomijając stałe próby różnych źle obmyślonych eksperymentów, w rodzaju np. Przedsiębiorstwa Polskie Lasy Państwowe, które to pomysły bądź co bądź poważ-

nie zachwiały zaufaniem pracowników do sfer decydujących, wprowadzając w wysokim stopniu szkodliwy stan poderwowania, jaki trwa jeszcze dotychczas, potęgowany chronicznem odkładaniem terminu ostatecznego ustalenia bytu. Takie i tym podobne, np. różniczkowanie kategorji pracowników z jedno lub trzymiesięcznym wypowiedzeniem służby, jednych z przyjęciem na etat z prawem usuwalności, czy też bez tego prawa, wprowadza na nowo świeży ferment, jaki przedłuża się w miarę odkładania terminu ostatecznego zdecydowania.

Niemałą sensacją ostatnich czasów jest sprawa, która formą swoją zakrawa na bajkę z tysiąca i jednej nocy, a jest nią tragedja jednego z białowieskich funkcjonarjuszy leśnych, który będąc zawodowym leśnikiem, po częściowem ukończeniu wyższego zakładu leśnego oraz złożeniu t. zw. wyższego państwowego egzaminu z leśnictwa, po odbyciu kilkunastoletniej praktyki w większych lasach, z pełniącego obowiązki leśniczego lasów państwowych, zdegradowany został na gajowego, a obecnie, jak nam komunikują, zepchnięto go na stróża przy tartaku.

Komentarzy do tej sprawy udzielą nam chyba bezpośredni przełożeni tego człowieka.

L. T.

Nadesłane.

Z wielką radością czyta się artykuł w Nr. 6 Ech Leśnych „Gajowy Jubilat". Człowiek poniekąd z rozczuleniem wodzi oczyma po tych kilku słowach, napisanych przez pana Inspektora Sobertina.

Jubilat. Pięćdziesiąt lat służby w swoim zawodzie z zaparciem się siebie i poświęceniem dla dobra ogólnego spędzone. Ileż to sił i hartu trzeba, aby tak stać na straży w dzień i w nocy; a choć życie gajowego nie płynie po różach — Piotrowskiemu nie brakło ani sił, ani hartu.

Ileż przygód, ile niebezpieczeństw przechodzi każdy gajowy chociażby w jednym roku.

Atakowany ze wszech stron: ze strony swojej władzy, ze strony sądu, a najwięcej ze strony społeczeństwa, które mści się za to, że gajowy, spełniając swój obowiązek, przyłapie niejednego na przestępstwie leśnem.

Iluż to gajowych poniosło śmierć męczeńską? Czyż nie zdarzały się wypadki, że gajowego z całą rodziną i dobytkiem zamknięto w domu, następnie oblano benzyną i spalono, a i wiele innych. Lecz za co to wszystko? Za to tylko, że gajowy spełniał swój obowiązek względem

ojczyzny, że bronił dobra Narodowego, że strzegł tego piękna przyrody, tych szumiących borów, którym wszyscy zawdzięczamy nasze zdrowie i pogodę ducha.

Gdy przyjdą pierwsze podmuchy wiosny, gdy przyjdzie maj i czerwiec, ileż to ludzi z miast dąży w okolice leśne, by odetchnąć świeżem powietrzem — wonią drzew i kwiatów, ziół leśnych.

Koledzy! W udziale przypadło nam walczyć nie tylko o byt własny, lecz w pierwszym rzędzie o dobro Narodowe, o piękno naszych borów. Choć jeszcze nie całe społeczeństwo uznało nas jako strażników i hodowców dzieła pięknego, nie ustawajmy w pracy. A koledze naszemu Franciszkowi Piotrowskiemu w dzień jubileuszu ślijmy ciepłe słowa z życzeniami i wyrazy uznania za jego wytrwałą pracę i znoje. Niech Mu miło będzie spojrzeć na jego zagaje własną ręką sadzone. Niech dumą wzbierze jego serce, gdy zobaczy swej hodowli tradycyjną „choinkę" ubraną w dniu Narodzenia Pańskiego.

Niech Mu wynagrodzą zagajniki snem pięknem, gdy oko rzuci po nich pieściwie swe spojrzenie.

Jan Trajdos.

PROGRAM

obchodu jubileuszu 50-cio letniej służby gajowego Nadleśnictwa „Herby" Franciszka Piotrowskiego w dniu 28 lipca 1925 r. pod kierunkiem miejscowego Nadleśniczego p. Witolda Małyszewicza.

O godz. 10 i pół rano nabożeństwo w Kaplicy w Herbach.

Po nabożeństwie zebranie Uczestników w Kancelarji N-wa.

Zagajenie posiedzenia przez miejscowego Nadleśniczego p. W. Małyszewicza, jako gospodarza.

Odczyt treściwy „O znaczeniu służby gajowego", wypowie Nadleśniczy N-wa Grodzisko inż. p. B. PASZYŃSKI.

Przemówienia p. p. Delegatów kolejno według spisu, ułożonego na dzień jubileuszu przez gospodarza zebrania p. W. Małyszewicza, przy wręczaniu Jubilatowi upominków.

Odczytanie listów i depesz pozdrawiających Jubilata.

Wspólna fotografia.

Wspólna uczta w Nadleśniczówce w Herbach.

Składka dla uczestników po pięć złotych od osoby.

Lokomocja ze stacji Częstochowa pomiędzy 9 — 10 rano będzie urządzona.

Organizatorowie w osobach: Inspektora lasów p. I. SOBERTINA, Nadleśniczych: p. W. MAŁYSZEWICZA, p. B. PASZYŃSKIEGO, p. T. TOKARSKIEGO, p. F. GRYCHOWSKIEGO, upraszają pragnących przyjąć udział w uroczystości o zgłaszanie się piśmiennie najpóźniej do dnia 20 Lipca 25 r. pod adresem niżej podpisanego.

Nadleśniczy Nadleśnictwa „H e r b y"

Witold Małyszewicz.

Herby Polskie dn. 20.VI-25 r.

Adres: Poczta Herby Śląskie

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

W czerwcowym numerze „Ech Leśnych" wspominaliśmy już o tem, iż Prezydjum Zarządu Głównego poczyniło kroki w M. R. i D. P. w celu unormowania swobodnego pasania bydła ponad przyznany etat. Sprawa powyższa wywołała wiele niepotrzebnego rozgoryczenia wśród pracowników leśnych z powodu nakazów Dyrekcji Okr. sprzedaży nadliczbowego inwentarza w terminie do 1-go maja r. b.

Dziś już zapewne wiadomo wszystkim zainteresowanym, iż Departament wydał okólnik, dozwalający funkcjonarjuszom leśnym paść za opłatą nadetatowy inwentarz.

Zalega więc obecnie w M. R. i D. P. sprawa unormowania etatu gruntów deputatowych, ryczałtów na utrzymanie koni służbowych, pomocy lekarskiej oraz najważniejsza, to przyjęcie pracowników na etat tam, gdzie to dotychczas nie było jeszcze wprowadzone. Jak już mówiliśmy, sprawy te są w opracowaniu, a niemniej i ostatnia, t. j. przyjęcie pracowników na etat, będzie już w najbliższej przyszłości częściowo rozwiązana w miesiącu lipcu. Z drugiej strony natomiast nie wolno się łudzić, aby etaty przyznane zostały tym pracownikom, którzy służą w lasach przypadkowo, t. z. w braku innego zajęcia.

Jeżeli nawet, powiedzmy dla przykładu, trafił się wypadek, iż bezrobotny X, nabrawszy nieco pojęcia o zawodzie, dostał się na posadę funkcjonarjusza leśnego, a nawet spełnia przyjęty obowiązek przez szereg lat, to pod żadnym pozorem nie może rościć sobie pretensji do M. R. i D. P., że pominięto go w przyjęciu na etat, pozostowiając nadal na kontrakcie, a z drugiej strony, byłoby jeszcze większą niesprawiedliwością żywić o to żal do Związku, iż ten nie poparł prośby jego w staraniach o przyznanie etatu. A jednak, pretensji podobnych

powyższej, mają niektórzy członkowie Związku bardzo wiele. Pochodzi to poprostu z nieuświadomienia zadań Związku, który nad tego rodzaju żądaniami musi bezwzględnie przejść do porządku, unikając narażenia się na śmieszność.

Związek bowiem musi stać na stanowisku praworządności i w tym wypadku nie wolno mu ani popierać lub też bronić spraw takich, jakie są lub byłyby niezgodne z duchem obowiązujących ustaw. Przewidywany w najbliższej przyszłości Zjazd Delegatów, dla przeprowadzenia wyborów nowych członków Zarządu Głównego na rok 1926, będzie miał trudne zadanie do spełnienia, a mianowicie: wytłumaczenia swoim członkom, iż nie wolno pod adresem Zarządu Głównego stawiać takich żądań, jakie przez swój charakter demagogiczny mogłyby narazić Związek na zarzut uprawiania bolszewizmu.

Różne.

Z życia mrówek.

W jednem z pism włoskich znajdujemy zajmujące opowiadanie pewnego kucharza hotelowego. Zauważył on mianowicie, że codzień około godziny 7 rano i 4 popołudniu, ogromna masa mrówek w długim szeregu śpieszyła do śpiżarni i tam przypadała żywo do gotowych pasztetów. Zrobił więc dokoła jednej deszczułki, na której leżał pasztet, pierścień z kleju i posmarował go po wierzchu syropem, aby mrówki złapać. Wkrótce nadeszły i jak zwykle jedna szła przodem, ale nagle zatrzymała się w pewnem oddaleniu od pierścienia z kleju. Cały pochód stanął również. Przewodniczka zaczęła się kręcić dokoła, nie wiedząc, co robić, gdy wtem ze czterdzieści mrówek przyszło do niej, podczas gdy inne zostały na dawnem miejscu. Tych czterdzieści podzieliło się dokoła pierścienia, a każde zwierzątko miało, jak się zdaje, za zadanie zrobić na przeznaczonej sobie przestrzeni, jak najwęższe przejście. Następnie przewodniczka obeszła dokoła pierścienia, przyjrzała się każdemu miejscu i wybrała wreszcie najwęższe przejście. Owe czterdzieści ustawiły się znowu rzędem i wyruszono teraz gremialnie do pobliskiej ściany, na której widniało uszkodzone otynkowanie, co prawdopodobnie musiało być zwierzątkom wiadome. Zaczęła się teraz gorączkowa praca: bez ustanku biegały mrówki z maleńkiemi kawałeczkami wapna do owego wązkiego przejścia, aż po upływie trzech godzin zbudowały prawdziwy most. W tryumfie pociągnął gęsiorem cały pochód mostem ponad niebezpiecznym pierścieniem z kleju. Kucharz, widząc tak ciężką ich pracę, pozostawił im jeszcze na ten raz pasztety. Nasuwa się pytanie, czy mrówki czyniły to wszystko instynktownie, czy też może z rozmysłem?

(Zagroda Wzorowa).

Ilu ludzi żyje na ziemi.

Obliczono, iż na kuli ziemskiej obecnie mieszka 1506 miljonów ludzi. Najwięcej mieszkańców ma Azja, bo aż 819 i pół miljonów, Europa liczy 392,254,000; Afryka 140,700,000; w Ameryce mieszka 123,458,000, zaś najmniej

w Australji, bo tylko 6 i pół miljona. Polaków jest na świecie przeszło 20 miljonów. Kobiet jest nieco więcej, niż mężczyzn. Od stworzenia świata żyło dotąd na ziemi 400 miljardów ludzi. Gdyby ci wszyscy nieboszczycy zmartwychwstali i legli na ziemi jeden przy drugim, to ciałami swemi pokryliby całą Polskę. W każdej sekundzie gdzieś na ziemi jeden człowiek się rodzi i jeden umiera, czyli na dobę przychodzi na świat 86,400 ludzi. W ogólności jednak rodzi się ludzi nieco więcej, niż umiera, i dlatego ludność na ziemi we wszystkich krajach stale wzrasta. Roślin na ziemi naliczono 120 tysięcy gatunków, a zwierząt 300 tysięcy gatunków, z których każdy liczy setki miljonów osobników, to też zwierząt jest bez porównania więcej, niż ludzi.

(Zagroda Wzorowa).

Co kosztowała wojna światowa?

Amerykanie, którzy wszystko umieją obliczać, ustalili koszta wojny światowej na 250 miljardów dolarów.

Trudno sobie wyobrazić, jak olbrzymią jest ta suma. Jeśli chodzi o wagę, to suma 250 miljardów dolarów w srebrze waży 7,812,000 ton (36 miljonów 240 tys. centnarów. Aby ten ciężar przetransportować, należałoby ustawić 3906 pociągów, z których każdy miałby 40 wagonów. Gdyby te pociągi zebrać razem, zajęłyby one przestrzeń długości 300 kilometrów.

Gdyby na równiku ziemskim położyć te srebrne dolary jeden obok drugiego, opasałyby one ziemię 286 razy! Te same dolary, ułożone jeden na drugim, dałyby słup srebrny o wysokości 660 tys. klm., czyli słup dwa razy wyższy, niż odległość księżyca od ziemi.

Wreszcie, gdyby te pieniądze rozdzielić między wszystkich ludzi, każdy z nas otrzymałby po 170 dolarów.

(Zagroda Wzorowa).

Prenumerata kwartalna „Ech Leśnych" w 1925 r. wraz z przesyłką pocztową wynosi 1 zł. 50 gr.

Cena pojedyńczego numeru 55 groszy.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego.** Redaktor: **Ludwik Tinz.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia" w Warszawie